

## Ljuben Dilov . Naprzód, Ludzkości!

Teraz, kiedy lecimy już w pierwszym locie bojowym (z którego nie wiem, czy wrócimy, chociaż zadaniem naszym nie jest wchodzenie w kontakt z wrogiem, a rozpoznanie jego położenia i siły), mógłbym tylko naszkicować krótko sam początek tego konfliktu. Prawdziwą kronikę tej wojny będą pisać inni. Jeśli, oczywiście, dojdzie do niej lub jeśli zostanie po niej w ogóle ktoś, kto będzie zdolny pisać. Historia dowodzi, że rzeczywiste przyczyny wojen zwykle były ukrywane pod jakimiś pretekstami bez znaczenia, w tym jednak wypadku pretekstu nie można nazwać błałym. I jest to podstawowa różnica między naszą świętą i sprawiedliwą wyprawą a wszystkimi poprzednimi wojnami na Ziemi.

Początek miał miejsce w małym miasteczku Nima, gdzie znajduje się psychiatryczna klinika znanego profesora Zimmeringa. Do tej pory pozostaje zagadką, jak to się stało, ale, tak czy inaczej, kiedy noc odeszła z nad naszej półkuli, wszystkie sale kliniki okazały się puste. Nie pozostał ani jeden pacjent, nawet nikt z tych, którzy skrepowani byli kaftanami bezpieczeństwa. Panika wśród dyżurnego personelu musiała być nieopisana. Ówczesne reportaże w gazetach dają o niej pewne wyobrażenie. Nie mniejsza panika była też w Nimie - dwustu pięćdziesięciu zbiegłych szaleńców jest przerażającą liczbą dla takiego miasteczka. Na szczęście większość jego mieszkańców znała się, jeśli nie z nazwiska, to z widzenia, tak że podejrzliwe wzajemne wpatrywanie się w twarze nie trwało długo. Ale policja nie zdołała znaleźć żadnego z chorych, a psy policyjne szły tropem tylko do połowy dużego skweru w szpitalnym parku, gdzie biedne zwierzęta zaczynały się kręcić jak oszalałe i wyc z wściekłą bezsilnością. Dziesiątego dnia lekarz dyżurujący tamtej fatalnej nocy popełnił samobójstwo, a dyrektor, prof. Zimmering, największy żyjący przedstawiciel wiedeńskiej szkoły

psychiatrycznej, zwariował i został umieszczony w klinice prof. Otary, swego zacieklego naukowego przeciwnika. Jednak w tydzień później, rankiem, klinika prof. Otary też okazała się pusta. Bez śladu zniknęło jeszcze stu osiemdziesięciu sześciu chorych psychicznie, większość z nich, jak mówiono, była niebezpieczna dla otoczenia. Zniknął z nimi również stary prof. Zimmering. Otara wystąpił na konferencji prasowej z oświadczeniem, że za całą tą historią stał, jego zdaniem, Zimmering, w którego zdrowie psychiczne zawsze wątpił. Zimmering po zorganizowaniu ucieczki swoich pacjentów wślizgnął się do jego kliniki, aby wprowadzić również jego chorych. Jednakże na pytanie dziennikarzy, dlaczego on, doświadczony specjalista, nie był w stanie zorientować się, że Zimmering symuluje, odpowiedział bardzo zręcznie: diagnoza w takich wypadkach nie może być postawiona w przeciągu kilka dni, a poza tym istnieje kilka rodzajów schizofrenii, w wypadku których chory rozwija nadzwyczajny zmysł orientacji i zdolny jest zrealizować swój szalony plan z genialną logiką i opanowaniem.

W trzy dni po jego oświadczeniu zniknęli pacjenci dalszych pięciu szpitali psychiatrycznych, i to w zupełnie przeciwnych krańcach kraju. Społeczeństwo podniosło alarm: jak to możliwe, aby zniknęły nie jedna, dwie osoby, a dokładnie osiemset pięćdziesiąt cztery osoby, przy tym ludzie zachowujący się nienormalnie, i żeby policja nie była w stanie odnaleźć żadnej z nich. Najbardziej narzucało się podejrzenie, że ona sama jest zamieszana w tę tajemniczą aferę, więc jej szef złożył rezygnację. Ale w żaden sposób nie wpłynęło to na bieg rzeczy.

Opozycja z początku była ostrożna zapytywała tylko w swoim organie: "Czy może się troszczyć o swych normalnych obywateli państwo, które nie umie ochronić umysłowo chorych?" I zażądała ustąpienia rządu. Żaden rząd, oczywiście, nie jest tak szalony, aby ustępować z powodu żądania opozycji, ale kiedy i osiemnąstą klinikę psychiatryczną znaleziono pustą, mimo że otaczała ją dziesięciu uzbrojonych po zęby agentów pozycja rządu stała się

nie do utrzymania. A stary prezydent pojawił się na ekranie telewizyjnym. Miał bardzo zmęczony, powiedziałyby, pełen skruchy wygląd. "Nie wiem, co się dzieje w tym kraju" - zaczął i tym prezydenckim wyznaniem wzruszył swoją republikę. Potem wezwał obywateli, aby zachowali spokój, aby mieli do niego zaufanie, i zrzucił odpowiedzialność przede wszystkim na wrogo nastawioną koalicję, która prawdopodobnie uprowadziła w niejasnym dotychczas, prowokacyjnym celu naszych drogich chorych. Ale za prawdziwego winowacę uznał w końcu tę cherlawą demokrację, która właśnie mogła dopuszczać do podobnych rzeczy. I wreszcie tak zaczął wykrzykiwać na demokrację, nazywając ją formą nie nadającą się już do rządzenia we współczesnym społeczeństwie, że zdaje się któryś z jego doradców, będący poza zasięgiem kamery, musiał go szturchnąć. Prezydent zająknął się, wytarł śnieżnobiałą chusteczką czoło porwane zmarszczkami i oznajmił złamanym głosem, że nie widzi na razie innego wyjścia niż ogłoszenie stanu wyjątkowego.

Poranne gazety, które komentowały jego przemówienie, mogły jeszcze sobie pozwolić na to, aby mieć odmienne zdanie. Jedni podchwytywali wersję o wrogich siłach, inni wyrażali przypuszczenie, że obłąkani zostali zlikwidowani w kraju przez tych, którzy uważali, że nieuleczalnie chorzy są zbyt ciężkim balastem dla społeczeństwa i powinni być po prostu tępieni. Gazeta satyryczna ośmieliła się nawet wyjść z propozycją utworzenia centrali handlu zagranicznego obłąkanymi, aby zostały wypełnione puste kliniki. A gazeta opozycyjna znów zadawała pytania. Dlaczego, pytała, znikają ci, którzy w najgorszym wypadku zdolni są tylko do rozbijania mebli w pokojach? Dlaczego nie ci szaleńcy, którzy pchają naród do katastrofy? Ale stan wyjątkowy był już ogłoszony i takich pytań nie tolerowano. Wydawanie gazety zostało wstrzymane, a jej redaktorzy aresztowani za podjudzanie do dalszego uprowadzania umyślowo chorych.

Trzeba jednak przyznać, że rząd dołożył poważnych starań, aby

wyjaśnić tę tajemnicę. Zapełniono dwie kliniki psychiatryczne ambulatoryjnie chorymi, rozmieszczono między nimi agentów-symulantów, ale chorzy, którzy do tej pory spokojnie siedzieli w domu, zniknęli mimo silnej ochrony, a agenci zostali, niczego nie zauważywszy. Tej nocy spali bez przebudzenia, razem z całą strażą klinik. Plotki oczywiście fałszywie zinterpretowały to postępowanie rządu i przedstawiły je jako planowe gromadzenie spokojnych, przebywających w domach chorych w celu ich zlikwidowania. Radykalna młodzież powybiła okna w rządowych budynkach, połała się krew, a wszyscy, którzy mieli takich chorych wśród bliskich, ukryli ich. Ale chociaż cenzurowana prasa nie doniosła już niczego o tej sprawie, panika stopniowo ogarnęła cały naród, nawet i tych, którzy nigdy do tej pory nie zastanawiali się nad tym, że na świecie są chorzy umysłowo, i którzy byli strasznie zaskoczeni rzeczywista liczbą klinik psychiatrycznych. Bo w społeczeństwie, gdzie możliwe są takie wybryki, nikt nie może ci zagwarantować, że jutro i ty nie będziesz uznany za obłąkanego, że nie znikniesz w jakimś piecu lub na dnie oceanu - takie właśnie słuchy też chodziły.

Rząd może w ten sposób poważnie nadwreźzał swój prestiż, zwrócił się także do międzynarodowej policji, bo skoro nie został odkryty żaden ślad po obłąkanych, naturalne stawało się przypuszczenie, że zostali uprowadzeni poza granice kraju. Rysopisy, które Interpol wysyłał w świat, były bardziej niż niezwykle, jak dla tej szacownej i doświadczonej organizacji - zdjęcie, nazwisko, wzrost, kolor skóry, włosów, oczu, podaje się za Chińczyka, mimo że jest biały, lub: cierpi na manię, że jest żyrafą i stale wyciąga szyję, aby spoglądać z wysoka, albo: przy spotkaniu z innymi ludźmi wyje jak wilk...

Świat się śmiał i rząd zaczął się szykować do wojny z sąsiednim państwem. Doszedł on do wniosku, że w takim momencie tylko wojna może zapobiec rewolucji. Jednakże aby stworzyć pozory, że jego decyzja jest demokratyczna, zwołał rozwiązany przedtem parlament. Ale na ulicach stolicy pojawiły się ulotki, a policja i

rząd otrzymywały anonimy, w których zawiadamiano, że we wskazanym dniu zostaną także uprowadzeni szaleńcy z parlamentu. "Podejmowanie jakichkolwiek środków przez was jest bezcelowe - głosiły listy i ulotki. I tak stanie się wszystko tak, jak do tej pory, nawet się nie zorientujecie!". Wojsko i policja otoczyły cały parlament zasiekami i czołgami, ale na posiedzenie nie zjawił się ani jeden poseł. Jedni zawiadomili, że nagle się rozchorowali, inni musieli rzekomo wyjechać w pilnych sprawach. I mimo że autor szantażu, który wywarł tak oszałamiający efekt, natychmiast został ujęty, do wojny nie doszło.

Dopóki rząd zastanawiał się, jak zająć się znów tą sprawą, wywiad doniósł, że w państwie, które miało być napadnięte, także zniknęli obłąkani z klinik, tylko że tamten rząd, nauczony doświadczeniem sąsiadów, zdołał utrzymać to dłużej w tajemnicy przed społeczeństwem. Tak więc prezydent, który stanął przedtem przed alternatywą - odejść lub rozpaczać wojnę mógł z ulgą znów pojawić się na ekranach telewizorów i oświadczyć, że klęska spadła również na wrogie państwo. A zaledwie kilka dni później odwołał stan wyjątkowy. We wszystkich krańcach świata wrzało od doniesień, że w ten sam tajemniczy sposób opróżniają się kliniki psychiatryczne.

Nigdy w historii ludzkości żadne wydarzenia nie spowodowały tak głębokiego wstrząsu. Konsternacja szybko przeradzała się w mistyczny strach przed niewyjaśnionym zjawiskiem, grożąc, że szybko zmieni się w powszechny obłęd. Przyczynili się do tego niemało różni filozofowie, dziennikarze i politycy, komentujący te wydarzenia w prasie, a nie bez znaczenia były także nieprzemyślane działania niektórych rządów. Gdzieś tam zwolniono chorych z klinik i wysłano do domów. Obłąkani nie zniknęli tak jak ich współbracia, ale zaczęli wyrządzać szkody. Zamknięto ich powtórnie i w krótkim czasie również zniknęli, tak jakby wyparowali. Geron, patriarcha filozofów, zastanawiał się głęboko w pewnej publikacji, na którą powoływała się cała prasa

światowa: "Jeśli znikną na Ziemi wszyscy nienormalni, jakie będzie wówczas kryterium normalności? Czy zdolne jest istnieć społeczeństwo złożone wyłącznie z normalnych?...". Duchowni zaś, od tysiąca lat marzący o cudzie, historycznie wołali z ambon: "Kajajacie się, grzesznicy! Wróćcie na łono boże! To tylko zapowiedź nowej Sodomy i Gomory. Bóg zabiera do siebie czystych i niewinnych, aby runąć w swym druzgocącym gniewie na grzeszników...". Do paniki przyczynił się szczególnie pewien utwór wybitnego pisarza tworzącego literaturę fantastyczną - Minosa Papazjana. Bardzo nieostrożnie, powodując się czysto literackimi względami, nie zaznaczył on w podtytule, że jego opowiadanie jest fantastycznym wymysłem, natomiast nadał mu cechy dokumentu, prowadząc narrację w imieniu pewnego człowieka, który przez pomyłkę został uprowadzony razem z obłąkanymi, a później odesłany z powrotem. Papazjan opracował w gruncie rzeczy banalną już dla literatury fantastycznej hipotezę, że człowiek nie rozwinął się w drodze ewolucji na samej Ziemi, ale został "zasiany" przez jakąś wyższą cywilizację w formie sztucznie stworzonych, zaprogramowanych klatek. A teraz ta cywilizacja interweniuje podczas swego gigantycznego eksperymentu, oddzielając te indywidua, które wykazują odchylenia od zaprogramowanego algorytmu chcąc zbadać, jaka jest tego przyczyna. Jest to więc coś takiego, jak wiosenne oczyszczanie ogrodów z chwastów, jak pielenie.

Oczywiście nie tylko literacki trik Papazjana przyczynił się do paniki. W istniejącej już sytuacji każdy był gotów uwierzyć we wszelkie brednie i ludzie prawie dostawali obłędu, czytając i opowiadając sobie o tym "straszonym dokumencie". Pozostając sami z sobą, nie bez podstaw pytali: czy mnie także wypieła? Uważam się za normalnego, ale co myślá ci, którzy mnie zaprogramowali? Ten niezbyt mądry utwór, jak to się zwykle dzieje z dziełami literackimi, oprócz nieszczęść przyniósł też jakiś pożytek. Skłonił ludzi, aby szukali wyjaśnienia tego przedziwnego cudu w siłach pozaziemskich. I w końcu znaleziono list, który już

dawno otrzymały wszystkie rządy, ale na który nikt do tej pory nie zwrócił uwagi w zalewie anonimowych żartów i złośliwych szantaży. Zacytuję go prawie w całości, bo właśnie on wywołał ten nagły, rewolucyjny zwrot w historii ludzkości, przed którym dzisiaj stoimy.

Napisany na pochodzącej z Ziemi elektrycznej maszynie do pisania ujawniał, że jego nadawcy - duża grupa przedstawicieli innej cywilizacji - od dłuższego czasu po kryjomu badali życie na Ziemi. W tym czasie liczni członkowie ekspedycji często przyjmowali postać istot ziemskich, ale wielokrotnie byli zatrzymywani i zamykani w tych strasznych domach, które my nazywamy domami wariatów. Tam przekonali się, że ludzkość z niewyjaśnionych przyczyn odnosi się bardzo źle do dość dużej części swych członków. Ludzie są uważani za nienormalnych, za zbyt technicznych, za balast. Dlatego członkowie ekspedycji zdecydowali, że mogą sobie pozwolić na zrobienie czegoś, co nie będzie poczytane za agresję lub wtrącanie się do spraw ziemskich - na przeniesienie ludzi, uważanych za zbędny balast, na inną planetę, gdzie stworzy się im korzystne warunki do życia i uwolni się ich w ten sposób od nieusprawiedliwionej przemocy. Na razie członkowie ekspedycji powstrzymali się od podania położenia wybranej w tym celu planety, bo nie byli w stanie przewidzieć, jak zareaguje ludzkość. Długie badania przekonały ich, że cywilizacja, która nazywa siebie ludzkością, nigdy nie jest w pełni świadoma swoich zamiarów, stojąc w obliczu jakichkolwiek problemów. Ale członkowie ekspedycji gotowi są podać w dowolnym momencie informację o stanie zabranych ludzi... Tu następowały dane w naszych wielkościach matematycznych, które wskazywały rejon gwiazdy Proxima Centauri jako źródło informacji, a także podpis: wasi bracia z wielkiego gwiazdowego kompleksu, który nazywacie Galaktyka.

Ponieważ Proxima jest naszą najbliższą gwiazdą (1,3 parseków), stacja na Księżycu natychmiast wysłała swój sygnał, ale i tak sprawa wyglądała beznadziejnie - zgodnie z naszymi teoriami

powinniśmy spodziewać się odpowiedzi po co najmniej dziewięciu latach. Jakie było zdumienie, kiedy nadeszła ona zaledwie po tygodniu! Nie było wątpliwości, że przyszła dokładnie ze wskazanego kierunku, a to przeczyło naszej wiedzy o maksymalnej prędkości ruchu fal. Albo istoty te znajdowały się o wiele bliżej niż gwiazda Proxima, albo dysponowały środkami szybszej komunikacji niż prędkość światła: możliwe też, że nasze wyobrażenia o Kosmosie były z gruntu nieprawdziwe, mimo wielkiego postępu. Wszystko to tak zakłopotало uczonych, że nie odważyli się podać do wiadomości treści odpowiedzi i cała ludzkość poznała ją dopiero po powtórzeniu eksperymentu i po nawiązaniu czegoś w rodzaju dyskusji z nieznanymi istotami.

Kontakt z inną cywilizacją, o którym od tak dawna morzono, nie ucieszył nikogo. Bo też kto go sobie tak wyobrażał - że przyjdą i tak sprzed nosa, nie pytając, zabiorą ci brata? Może on być nienormalny, może być nieuleczalnie chory, ale jest twoim bratem! Ogólne niezadowolenie jak huragan obleciało kulę ziemską, a uświadamiające epistoły nieznanych grabieżców nie były w stanie osłabić jego naporu. A ich wyjaśnienia w większości wypadków zawierały także coś obraźliwego - jakby nie byli wysoko rozwinięci, jakby nas nie badali. Oczywiście było to, że nie umieli przeniknąć szczegółów naszego życia. Widać to było z przykładów, jakie nam dawali, dotyczących naszego rzekomo niesprawiedliwego stosunku do chorych psychicznie. Ktoś tam twierdził, że jest psem i chciał żyć jak pies, a myśmy mu nie wierzyli i maltretowaliśmy go. Oni sprawdzili to i stwierdzili, że zwierzę, które my nazywamy psem, cieszy się wielką miłością wśród ludzi. Dlaczego więc nie możemy przyjąć usprawiedliwionego żądania naszego bliźniego, który marzy o tym, aby cieszyć się tym samym szacunkiem i miłością?

Z początku próbowaliśmy ich zapoznać z pojęciem humanizmu, wyjaśnić im, że pochodzi ono od słowa "człowiek" i że wobec tego tylko my mamy prawo określać, jak powinniśmy się wzajemnie traktować. Uświadamiając im ostrożnie fakt, że nie



rozumieją nic ze spraw ziemskich, wytknęliśmy im to, że nie nawiązali z nami kontaktu przed wystąpieniem z tą nieuzasadnioną agresją. Potem pozwoliliśmy sobie także na coś w rodzaju ultimatum: zwróćcie nam obłąkanych, jeśli chcecie, abyśmy żyli w pokoju! Ale na to odpowiedzieli w sposób zupełnie obraźliwy: obserwacje przekonały ich rzekomo, że w swojej ewolucji nie osiągnęliśmy jeszcze zdolności utrzymywania pokojowych i owocnych kontaktów z inną cywilizacją, takich kontaktów brakowało jeszcze między nami samymi. Dlatego właśnie oni odłożyli je na później. Nasza obecna reakcja też pokazała, że mają rację. Nie ma w niej żadnej logiki. Obchodziliśmy się źle z tymi ludźmi, chociaż nie zawinili w żaden sposób wobec społeczeństwa, uważaliśmy ich za zbyt ciężki ciężar, a teraz żądamy ich zwrócenia. Skoro byli nam potrzebni, dlaczego wyizolowaliśmy ich z życia społecznego? A jeśli są nam niepotrzebni, dlaczego nalegamy, żeby ich zwrócono?

Razem z tą odpowiedzią przysłali nam cały film z nieznannej planety. Wśród wspaniałego pejzażu widać było luksusowe i piękne miasto, jakie dopiero w dalekiej przyszłości być może będzie stworzone na Ziemi, a po jego ulicach i parkach przechadzali się nasi obłąkani. Wielu poznało swoich bliskich i krewnych. Próbowano także przekonać nas, że nasi uprowadzeni bracia czują się wspaniale w nowych warunkach, że nie było ani jednego wypadku choroby czy śmierci i tak dalej. Ale kogo to mogło przekonać? Instytuty badania opinii publicznej kierowały wciąż te same pytania: czy chcą Państwo, aby chory wrócił? i: jak oceniają Państwo postępowanie nieznannej cywilizacji? Odpowiedzi były kategoryczne - ludzie chcieli powrotu swych bliskich i określali ich uprowadzenie jako ordynarny zamach na prestiż Ziemi. A tu i tam ogarnięte ziemskim patriotyzmem masy po prostu obrzuciły kamieniami nihilistów i defetystów, którzy mieli czelność twierdzić, że zazdrościmy rzekomo naszym obłąkanym swobody i bogactwa, w którym żyją, i proponowali, abyśmy zawarli porozumienie z tą cywilizacją, tak aby w

przyszłości także wysyłać tam chorych umysłowo, dopóki nie nauczymy się ich leczyć. (Na miejscu będzie, jeśli powiem, że w tym czasie kliniki psychiatryczne na Ziemi znów pękały w szwach, bo wielu nie wytrzymało tego ogromnego napięcia nerwowego, które objęło ludzkość. Wśród nich jednak stwierdzono także bardzo wielu symulantów, którzy poszli do szpitala ze skrytym marzeniem, że zostaną także uprowadzeni.)

Organizacja Narodów Zjednoczonych jednomyślnie głosowała za patetycznym wezwaniem, aby zostały przerwane wszystkie lokalne wojny, aby ucichły wszystkie spory w obliczu wiszącego nad nami niebezpieczeństwa, a poszczególne państwa miały wnieść swoje budżety wojskowe do ogólnej kasy w celu stworzenia kosmicznych sił bojowych, jednej kosmicznej armii, która byłaby zdolna do skutecznej obrony Ziemi przed obcą agresją.

I stał się cud. Po raz pierwszy wszystkie rządy byty posłuszne wezwaniu ONZ, narodowe i rasowe nienawiści natychmiast zniknęły, a pod egidą tej organizacji w niesłychanie krótkim czasie została stworzona pierwsza armia całej ludzkości. Ludzkość w końcu zjednoczyła się, tak jakby tylko obecność chorych umysłowo przeszkadzała jej zrobić to wcześniej.

I oto wreszcie jesteśmy w drodze! Piętnaście zwiadowczych kosmolotów. Szczęście, że znalazłem się na jednym z nich jako dziennikarz, jest dla mnie tak wielkie, że nie śmiem go łączyć z moją profesjonalną wartością, a po prostu z tym, co w naszym ziemskim języku nazywa się trafem. I jeśli coś mnie niepokoi, to to, czy przypadkiem nasi nieznani wrogowie wciąż jeszcze nie próbują uniknąć tej wojny, widząc naszą gotowość bicia się na śmierć i Tycie z tego - ich zdaniem - drobnego i absurdalnego powodu. Byłoby nieludzkie, gdyby wszystko skończyło się na spokojnych negocjacjach. Dzięki Bogu, nasz duch bojowy i wola obronienia naszego prestiżu są tak silne, że przynajmniej na razie nie mam podstaw, aby wątpić w zdrowy ludzki rozsadek! Na pewno nie pozwoli on na to, aby doszło do jakichś haniebnych

kompromisów.

Przelatując obok Marsa przyjęliśmy pozdrowienia i najlepsze życzenia od tamtejszej naszej stacji, która przekształcona została już w bastion pierwszej linii frontu. Dolej czeka nieznane. Co przyniesie ono naszej pięknej Ziemi? Ale nie traćmy wiary w jej dobra gwiazdę, przyszli drodzy czytelnicy moich skromnych reportaży!

Naprzód, ludzkości!